

Polska krajem tolerancji

Dr hab Tomasz Kamusella
University of St Andrews

O nieistnieniu Ślązaków

Sąd Okręgowy w Opolu uchylił 7 marca 2014 roku postanowienie sądu rejonowego dotyczące rejestracji Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej (SONŚ), i przekazał sprawę temuż sądowi do ponownego rozpatrzenia. Stało się tak w nawiązaniu do decyzji Sądu Najwyższego, z dnia 5 grudnia 2013 roku, która zakwestionowała legalność rejestracji tego stowarzyszenia, argumentując, iż „[s]zanując przekonanie części Ślązaków o ich pewnej odrębności, wynikającej z kultury i regionalnej gwary, nie można jednak zaakceptować sugestii, iż tworzy się naród śląski bądź już istnieje w liczbie kilkuset tysięcy osób, które zadeklarowały taką przynależność w spisie powszechnym”.

Choć w wolnej Polsce sądy są niezawisłe, to jednak wola polityczna polskiej klasy politycznej, wyrażona ustami Sądu Najwyższego, zda się nieformalnie (acz bez możliwości sprzeciwu) zobowiązywać sądy niższej instancji do stosowania się do „polecenia z góry”. Nawet jeśli te polecenie wydano niezgodnie z obowiązującym prawem, logiką i międzynarodowymi zobowiązaniami państwa w zakresie ochrony praw mniejszości i człowieka.

Wydając takie orzeczenia, które wszczynają delegalizację SONŚ, sądy na pewno nie „szanują przekonania [...] Ślązaków o ich [...] odrębności”. Odgórnie dezawuuują tę odrębność kwalifikując ją jako „pewną”, co należy tłumaczyć jako <<nieistotną>>, choć wynikającą z „kultury” związanej z regionem Górnego Śląska. Lecz w paradygmacie środkowoeuropejskiego nacjonalizmu, aby naród był narodem, a mniejszość mniejszością, jest konieczne, coby powyższe dysponowały odrębnym językiem.

We własnym kraju i rejonie kontynentu europejskiego sądowi i politykom polskim trudno wyjść poza tę ideologiczną formułę zrównującą język z narodem, choć nie powątpiewają w istnienie niemieckojęzycznego narodu Austriaków i nie odmawiają praw państwowych portugalskojęzycznym Brazylijczykom. Dlatego, dla <<udowodnienia>> nieistotności różnicy kulturowej Ślązaków, prócz specyfiki regionalnej, sąd identyfikuje ją też z „ regionalną gwara”. Przy pomocy tej obraźliwej etykiety (gwara gaworzą oseski i nieznaną się na rzeczy gawiedź) odmawia się śląszczyźnie statusu języka, lub chociażby dialektu. Gdyby sąd ważył się w podobny sposób nazwać <<gwara>> dialekt kresowy lub dialekt górnoniemiecki, od razu podniosły by się uzasadnione głosy protestu.

Brak szacunku dla Ślązaków i poszanowania ich praw ma już w Polsce długą, stuletnią bez mała tradycję. O Ślązakach władza i etnicznie polscy współobywatele mawiali jak im pasowało zwąc ich „autochtonami”, „staropolskimi Polakami”, „kryptoniemcami”, „Volkswagendeutschami”, a ostatnio „zakamuflowaną opcją niemiecką”. Nie ważne było co o tym sądzili sami zainteresowani, a tym bardziej jak sami pragnęli się określać i identyfikować. Było tak za „nieboszczki Polski”, za komuny, i tak wciąż jest w dzisiejszej wolnej (czy aby w tym względzie?) Polsce.

Ślązak Ślązakiem być nie może i basta, władza wie lepiej. Fakt, że Ślązacy „w liczbie kilkuset tysięcy osób [...] zadeklarowali [śląską] przynależność [narodową] w spisie powszechnym” z roku 2011, nie świadczy w mniemaniu władz i sądu, aby „tworzy[ł] się naród śląski, bądź już istni[ał]”. Stąd wniosek, że państwo polskie może więcej: może arbitralnie interpretować wyniki spisów, badań i dochodzeń przeprowadzonych przez jego instytucje i na jego zamówienie, i to na bazie ustaw sejmowych stanowiących parwo w Polsce.

W tym kontekście mówienie o „szacunku dla Ślązaków” to czcze pustosłowie, z emfazą pokazującą Ślązakom, „gdzie ich miejsce”,

i że w starciu z monolitem polskiego państwa i narodu nie mają szans, bo prawo zda się w Polsce stać po stronie silniejszego. Coż znaczy prawie milion Ślązaków wynikami spisu potwierdzonych i pół miliona mówiących językiem śląskim wobec 37 milionów Polaków? Zgodnie z carską formułą – wypracowaną przed 130 laty, a teraz przyjętą przez polską administrację – Ślązaków i ich śląskiego języka „nie ma, nie było i być nie może”. Na tej regule zasadza się wykonanie zasady państwa prawa na Górnym Śląsku.

Kraj bez stosów

Obawiam się, że w przyszłości, za obecne traktowanie Ślązaków będą musiały się wstydić kolejne pokolenia Polaków. Ze zdziwieniem będą spoglądać wstecz: jak to było możliwe, że w demokratycznym państwie, w państwie członkowskim Unii Europejskiej poddawano przymusowej asymilacji, wynaradawiano, pozbawiano kultury i języka oraz odmawiano demokratycznego prawa do zrzeszania się największej mniejszości narodowej w postkomunistycznej Polsce.

Kiedy uczęszczałem do szkół za PRLu, uczono mnie, że Polska była „państwem bez stosów”. Dopiero później dowiedziałem się, że mowa była o Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, w którym ludność polskojęzyczna stanowiła zaledwie jedną trzecią ludności. Ową kulturę polityczną poszanowania różnorodności językowej i religijnej Prawosławnych, Katolików, Protestantów, Muzułman, jak i wyznających wiarę nie opartą na żadnym piśmie świętym (tzw. „pogan”) wniosło we wianie do Rzeczypospolitej – Wielkie Księstwo Litewskie, a nie ideologicznie katolickie Królestwo Polskie. Po ustanowieniu w roku 1569 unii realnej między dwoma koronami w Lublinie, połowę obszaru Wielkiego Księstwa przekazano Królestwu. I już w roku 1596 zawarto unię brzeską, która likwidowała prawosławie w Rzeczypospolitej oraz zmuszała ludność tego wyznania do przejścia na wiarę katolicką. Kulminacją tego procesu ujednorodniania państwa pod względem konfesyjnym był artykuł I z Konstytucji Trzeciego Maja (z 1791

roku) mówiący, iż „[r]eligią narodową panującą [w Rzeczypospolitej] jest i będzie wiara święta rzymska katolicka ze wszystkimi jej prawami; [a] przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karami apostazji.”

W polskich podręcznikach do historii politykę zaborców charakteryzuje się dwoma słowami-kluczami: „germanizacja” i „rusyfikacja”, chociaż w zaborze pruskim polszczyzna była językiem kooficjalnym do roku 1873; na terenie zaboru rosyjskiego używano jej jako jedyne języka oficjalnego aż do roku 1832, a potem jako współoficjalnego do roku 1864; a w austriackiej Galicji stał się on jedynym językiem oficjalnym w roku 1869. Etnicznojęzykowy naród polski jakim go znamy uformował się i uczył się europejskiej, zachodniej nowoczesności właśnie w Galicji.

Po powstaniu polskiego państwa narodowego w roku 1918, coraz ostrzej odmawiano prawa do istnienia największej – pięciomilionowej – mniejszości w międzywojennej Polsce, czyli Ukraińcom. Zlikwidowano szkolnictwo ukraińskie i zabroniono używania języka ukraińskiego w administracji. Odmawiano też Ukraińcom ich własnego miana, odgórnie zwąc ich Rusinami, a ich język językiem ruskim lub rusińskim, albo jeszcze bardziej obraźliwie – narzeczem małoruskim. Żydów i ich szkolnictwo tolerowano o ile wyrażali gotowość do wyjazdu z Polski. W tym celu państwo wspomagało szkoły hebrajskojęzyczne i organizowało szkolenia wojskowe, zwłaszcza dla Irgunu, wzorowanego na Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), która – między innymi – wcześniej była wszczęła trzykrotny konflikt na Górnym Śląsku w latach 1919-22. W latach trzydziestych XX wieku, w II Rzeczypospolitej nastąpił czas gett ławkowych dla żydowskich studentów na uniwersytetach, do których nabór dla „osób wyznania mojżeszowego” ograniczano za pomocą zasady numerus clausus, wkrótce zmienionej na numerus nullus – „żadnych Żydów na polskich uczelniach”.

Te „błędy i wypaczenia” tłumaczono dziecięcym wiekiem polskiej demokracji, co za międzywojnia utrzymała się jeno przez lat siedem, od roku 1919 do autorytarnego przewrotu majowego w roku 1926. W PRLu nie mogło być lepiej, boć przecie było to „państwo totalitarne sterowane z Kremla”. Pogrom kielecki z 1946 roku przyśpieszył ucieczkę z nowej Polski tysięcy Żydów ocalałych z Zagłady. Władze skończyły „odżydzanie” Polski w roku 1968. W 1947, w ramach akcji Wisła „oczyszczono” Bieszczady z Łemków, Bojków, Ukraińców i „innych prawosławnych”. Potem przykładowym traktowaniem „autochtonicznych” Mazurów zmuszono całą tą grupę słowiańskojęzycznej ludności wyznania lutereckiego do opuszczenia „ojczyźnej Polski”. Prześladowania „autochtonów” na Górnym Śląsku doprowadziły do wyjazdu prawie miliona z nich w okresie do upadku komunizmu. Podobnie załatwiono „problem cygański”, kiedy po pogromie oświęcimskim z roku 1981, Romom z tego miasta wydano paszporty z nakazem wyjazdu do Szwecji.

Nareszcie wolność i swoboda

Koniec końców, wraz z rozpadem bloku sowieckiego i ZSRS wreszcie nastąpiła wolna i demokratyczna Polska. Demokracja – tak jak kiedyś szlachectwo – pono zobowiązuje. Jednym z warunków członkostwa Polski w Unii Europejskiej było wykonanie poszanowania praw mniejszości. Dlatego Sejm uchwalił Ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym w 2005 roku, czyli już rok po wejściu Polski do Unii.

W międzywojennej Polsce szkolnictwo mniejszościowe prowadzono w językach mniejszości z nauczaniem języka polskiego jako przedmiotu do połowy lat dwudziestych ubiegłego wieku. Potem zaprowadzono „utrakwizację”, czyli udwujęzycznienie szkół mniejszościowych wprowadzając polszczyznę jako wiodący język wykładowy. A od połowy lat trzydziestych odwrócono proporcje z początków istnienia powojennej Polski: w szkołach mniejszościowych polszczyzna

stała się jedynym językiem wykładowym, a języki mniejszościowe nauczano jako jeden z przedmiotów.

W wolnej Polsce odtworzono szkolnictwo mniejszościowe, lecz w formule znanej właśnie z końca istnienia II RP, boć teraz mamy III RP kontynuującą tradycję swej poprzedniczki z rzymską dwójką w nazwie. PRLem się obecnie pogardza, ale to on – w zgodzie z dążeniami narodowców – uczynił Polskę zupełnie jednorodną z punktu widzenia językowoetnicznego, a także religijnego. Ponad 95% ludności współczesnej Polski to katolicy, a polszczyzną posługują się praktycznie wszyscy. Wsiedlenia, represje, przesiedlenia i przymusowa polonizacja w szkole, kościele, urzędach, wojsku i miejscu pracy były tak skuteczne, że obecnie członkowie mniejszości niemieckiej nie mówią po niemiecku, członkowie mniejszości ukraińskiej nie mówią po ukraińsku, a członkowie mniejszości białoruskiej nie mówią po białorusku.

I po cichu te „osiągnięcia” PRLu hołubi się w wolnej Polsce. Stanowią one punkt wyjścia dla myślenia o „jednorodnie homogenicznym” kształcie państwowości polskiej i dla działań administracji państwowej względem mniejszości. Ślązaków być nie może, bo uznanie ich za istniejących doprowadziłoby do wzrostu udziału mniejszości w populacji Polski z ułamka procenta do ponad 2 procent, a ludności posługującej się w domu językami innymi niż polszczyzną do ponad 1 procenta.

Przecież sądownictwo ma służyć państwu i narodowi, a nie ferować niezależne i bezstronne wyroki. Dlatego SONŚ nie będzie, bo takiej organizacji nigdy nie było i być nie może. Poza tym kto tam w świecie słyszał o Ślązakach, zwłaszcza teraz, kiedy Rosja atakuje Ukrainę. Dobry czas dla przeprowadzania szybkich i słuszych decyzji.

*Cill Rìmhinn / Saunt Aundraes
10 Marca 2014 roku*